

140 stron mistrzowskich wywiadów na jubileusz „TP”

70
TYGODNIK
POWSZECHNY

MEODY OD 1945 ROKU

WYDANIE SPECJALNE

Katolickie pismo społeczno-kulturalne

www.TygodnikPowszechny.pl

Kraków 14 października 2015 nr 2

cena 16,90 zł (w tym 8% VAT)

KANON

SZTUKA ROZMOWY



URODZINOWA ANTOLOGIA WYWIADÓW „TYGODNIKA POWSZECHNEGO”

Kuroń, Hryniewicz, Draguła – Peszek, Batching, Kilar, Kisielewski – Andrzejewski, Braunek, Pasierb – Gombrowicz, A. Słonimski, Herling-Grudziński, Pilch – Konwicki, Turowicz – Kołakowski, Skarga, Edelman, P. Słonimski, Szczepański – Lem, Łopieńska – Turowiczowie, Celińska, Auster, Boniecki – Bartoszewski, Turnau – Przybora, Zanussi, Bieńczyk – Botsford, Szaflarska, Wilczyński



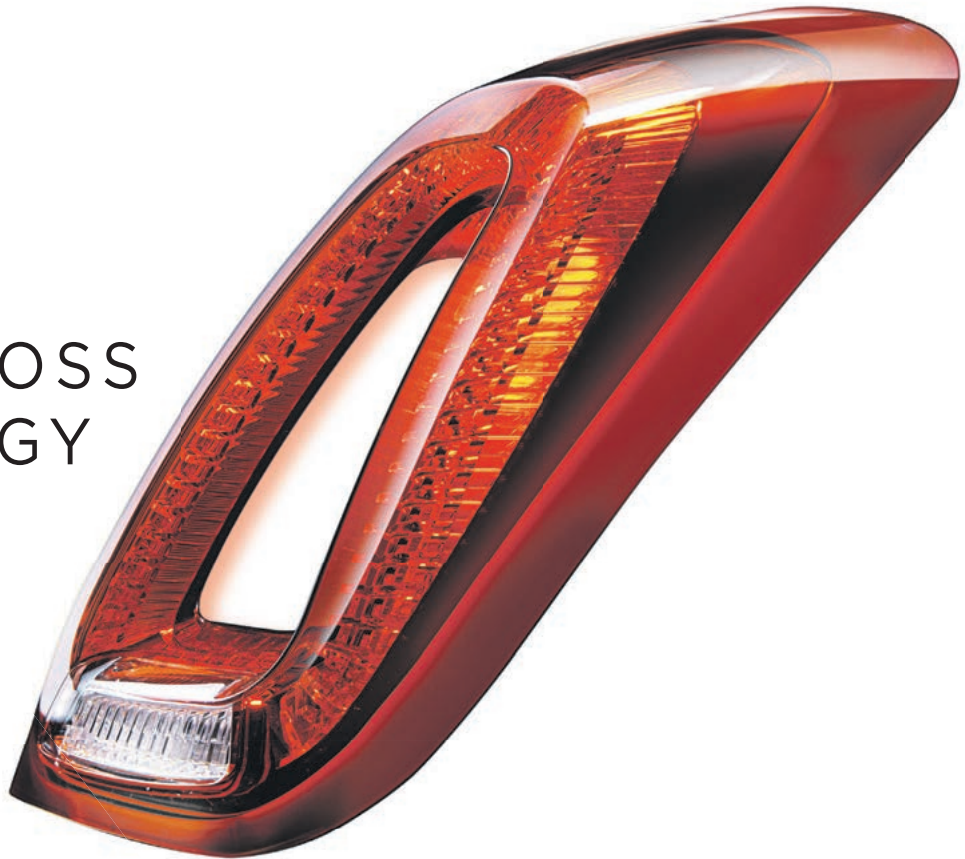


ARCYDZIEŁO RODZI SIĘ
N A N O W O

Fiat z



GLOSS
TECHNOLOGY



NOWY **FIAT 500**



fiat.pl

REKLAMA

Emisja CO₂ od 88 do 115 g/km; zużycie paliwa w cyklu mieszanym od 3,8 do 4,9 l/100 km. Informacje o recyklingu pojazdów, ich konstrukcji zgodnej z przepisami o recyklingu i lista punktów zbierania pojazdów wycofanych z eksploatacji znajdują się na stronie www.fiat.pl/uslugi-posprzedazne/recykling-pojazdow. Szczegóły oferty w salonach.

UKŁADANIE TAKICH ANTOLOGII

dostarcza tyleż przyjemności, co frustracji.

Przyjemność płynie najpierw z tego faktu, że oto wiele znakomitych rozmów z postaciami, bez których trudno sobie wyobrazić polski pejzaż kulturalny, intelektualny i społeczny ostatnich siedmiu dekad, otrzymuje właśnie drugie życie. Ale chodzi także o radość dzielenia się osobistymi przeżyciami. Niektóre z przypomnianych tu rozmów chłonęliśmy jeszcze jako czytelnicy – walczący o dostęp do „Tygodnika” w latach 70. i 80. XX wieku – lub już jako redaktorzy, pochylający się nad starymi zszywkami. Niektóre wywiady mieliśmy satysfakcję przygotowywać do druku – czy były dziełem Ojców Założycieli pisma, czy ich wnuków i prawnuków, młodszych od nas już o jedno-dwa pokolenia. W kilku przypadkach przywilej rozmowy z mędrcom czy świadkiem wieku stał się naszym własnym.

Frustracja zaś wiąże się z tym, że możemy dziś przedstawić Państwu 26 rozmów, tymczasem chcielibyśmy i moglibyśmy przedstawić przecież co najmniej drugie tyle. Rozmów o wierze i niewierze, o czasach minionych i jak najbardziej współczesnych, o życiu dobrym i spełnionym, o mądrości i przygodzie tworzenia. Rozmów, które – choć pierwsza została przeprowadzona w roku 1962, a ostatnia ponad 50 lat później – łączy ta sama wrażliwość, ta sama ciekawość świata i to samo przekonanie, że nie na wszystkie pytania musimy natychmiast znaleźć odpowiedź.

Być może zresztą nasza frustracja przekuje się na kolejną przyjemność. Bo jak po pierwszym „Kanonie” – wydanym przez „Tygodnik” wiosną i zawierającym najciekawsze i najbardziej aktualne teksty z 70-lecia pisma – trzeba było przygotować tom drugi, tak też wkrótce nadejdzie czas na tom kolejny.

Nieodmiennie życzymy Państwu przyjemnej lektury.

Tomasz Fiałkowski, Piotr Mucharski i Michał Okoński

WIEK DWUDZIESTY

- 68 Rozmowa na koniec wieku
Z Stanisławem Lemem
i Janem Józefem Szczepańskim

- 76 Marksizm, chrześcijaństwo,
totalitaryzm
Z Leszkiem Kołakowskim
rozmawia Jerzy Turowicz

- 84 Człowiek, istota zadziwiająca
Z Barbarą Skargą rozmawiają
Artur Sporniak i Jan Strzałka

- 88 To wszystko nie ma żadnego
znaczenia
Z Markiem Edelmanem
rozmawia Anka Grupińska

- 94 Dwa geny w środku
Z Piotrem Stonimskim
rozmawia Anna Mateja

- 100 Chłopiec przedwojenny
Z Jeremim Przyborą
rozmawia Grzegorz Turnau

SZKOŁA ŻYCIA

- 108 Szaleństwo i metoda
Z Jerzym Turowiczem
i Anną Turowiczową rozmawia
Barbara N. Łopieńska

- 114 Czym się syci moja próżność
Z Władysławem Bartoszewskim
rozmawia ks. Adam Boniecki

- 118 Zachowuję tży na scenę
Ze Stanisławą Celińską
rozmawia Błażej Strzelczyk

- 122 Jedno udane życie
Z Keithem Botsfordem
rozmawia Marek Bieńczyk

- 128 Nie pora umierać
Z Danutą Szaflarską
rozmawia Justyna Dąbrowska

- 132 Rodzina góry przenosi
Z Ludwikiem Wilczyńskim
rozmawia Przemysław Wilczyński

- 138 Porządek świata
Z Krzysztofem Zanussi rozmawia
Kalina Błażejowska



- 144 Obciach jest kultowy
Z Hubertem Chawiczewskim
rozmawia Marcin Wicha

JEDNO PYTANIE O...

- 11 ...altruizm.
Odpowiada ks. Józef Tischner
- 17 ...pielgrzymkę papieża do Brazylii.
Odpowiada Jan Paweł II
- 23 ...wiarę.
Odpowiada Józefa Hannelowa
- 27 ...emocje Boga.
Odpowiada ks. Grzegorz Strzelczyk
- 57 ...dzielność.
Odpowiada Josif Brodski
- 113 ...poprzednich noblistów.
Odpowiada Czesław Miłosz
- 127 ...możliwość zmiany.
Odpowiada Marek Kamiński
- 137 ...„Tygodnik”.
Odpowiada Jerzy Turowicz
- 143 ...przyszłość.
Odpowiada Zuzanna Skalska

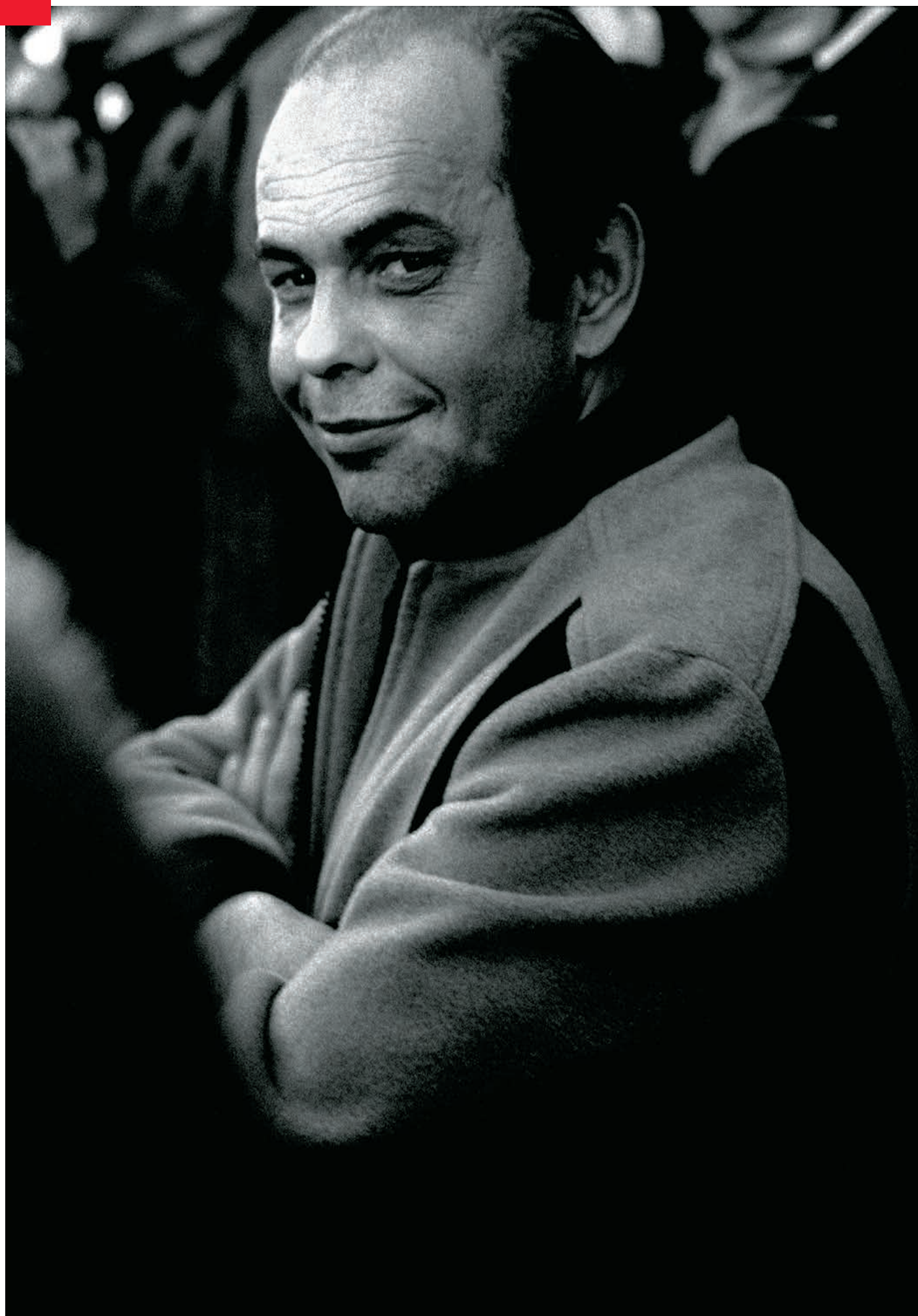
**TYGODNIK
POWSZECHNY**

**TYGODNIK POWSZECHNY
WYDANIE SPECJALNE NR 2
ISSN 2392-3628**

REDAKCJA Tomasz Fiatkowski, Piotr Mucharski,
Michał Okoński
PROJEKT GRAFICZNY Marek Zalejski
FOTOEDYCJA Grażyna Makara, Marek Zalejski,
Kamila Zarembka
SKŁAD Marta Bogucka, Andrzej Leśniak,
Artur Strzelecki
KOREKTA Grzegorz Bogdał, Sylwia Frotow,
Maciej Szklarczyk
WSPÓŁPRACA Kalina Błażejowska,
Maja Kuczmińska, Joanna Mazur,
Anna Pietrzykowska, Jan Ślusarczyk
WYDAWCA Tygodnik Powszechny Sp. z o.o.
PREZES ZARZĄDU Jacek Ślusarczyk
ADRES WYDAWCY I REDAKCJI 31-007 Kraków,
ul. Wiślna 12, tel.: 12-422-25-18, 12-422-23-11,
redakcja@tygodnik.com.pl
REKLAMA, OGŁOSZENIA tel. 12-422-05-70,
reklama@tygodnik.com.pl
PRENUMERATA tel. 12-431-26-83,
prenumerata@tygodnik.com.pl
PROMOCJA tel. 12-425-44-10,
promocja@tygodnik.com.pl

DRUK Quad/Graphics





Trzeba żyć, jakby Boga nie było

Z **JACKIEM KURONIEM**

rozmawia ks. Aleksander Seniuk

Święty Jan Ewangelista powiada: „Jak możecie kochać Boga, którego nie znacie, jeśli nie kochacie bliźniego, którego znacie?”. Dla mnie to sformułowanie znaczy, że jedyna droga do Boga prowadzi przez człowieka.

JACEK KUROŃ (1934–2004) był historykiem, wychowawcą i politykiem. W latach 50. współtworzył harcerski Hufiec Walterowski, w 1965 r. wraz z Karolem Modzelewskim ogłosił „List otwarty do członków partii”, za co skazano go na trzy lata więzienia. Po zwolnieniu powtórnie aresztowany i skazany w związku z protestami Marca '68. W 1976 r. współtworzył Komitet Obrony Robotników, w 1978 – Towarzystwo Kursów Naukowych, w 1980 – NSZZ „Solidarność”, po wprowadzeniu stanu wojennego ponownie więziony. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu, poseł na Sejm 1989–2001, działacz Unii Wolności, dwukrotnie minister pracy i polityki socjalnej, animator ruchów społecznych i organizacji pozarządowych. Odznaczony Orderem Orła Białego i „Tygodnikowym” Medalem św. Józefa. Wydał m.in. autobiografię („Wiara i wina”, „Gwiazdny czas”); pośmiertnie ogłoszono kilka tomów jego publicystyki.

KS. ALEKSANDER SENIUK: Było to w Warszawie, w latach 70.: został Pan przyjęty na audiencji przy Miodowej 17. Rozmówcy usiłował Pan opowiedzieć o swoim stosunku do Boga; o tym, że ma Pan kłopoty z wiarą. Rozmówca uśmiechnął się i machnął ręką, mówiąc: „A to przyjdzie z wiekiem, proszę pana”.

JACEK KUROŃ: To fragment mojej rozmowy z Prymasem Tysiąclecia, którą opisałem w „Wierze i winie”. Miałem z tym opisem kłopot, bo Prymas już nie żył, i wahałem się, czy relacjonować słowa nieżyjącego. Według mojej pamięci to było tak: „Pan jest młody i nie musi pan myśleć o śmierci, w związku z tym Bóg przyjdzie do pana z wiekiem”.

Uplłynęło sporo czasu. Czy słowa Prymasa się sprawdziły?

Ja nie jestem człowiekiem wierzącym, choć nie uważam, że Boga nie ma. Takie twierdzenie jest wręcz śmieszne, bo znaczy ono: „wierzę, że Boga nie ma”. To jest halucynacja negatywna, bo akt wiary jest aktem pozytywnym.

Czy Pan jest „bezbożnikiem z urodzenia”, czy też stracił Pan wiarę?

To długa historia. Opublikowałem kiedyś w „Znaku” tekst „Chrześcijanie bez Boga” na ten temat – pod pseudonimem Maciej Gajka, bo w tamtej epoce moje nazwisko było zakazane. Wiem, że na ówczesnym metropolicie krakowskim, a obecnym Ojcu Świętym Janie Pawle II, zrobił on pewne wrażenie.

W siódmej klasie odnalazłem Ewangelię. Czytałem ją bardzo łapczywie i wybrałem na księgę życia. Ale nie byłem wychowany po katolicku. Nie znaczy to, że nie byłem wychowany religijnie, bo dla mnie problematyka religijna to przede wszystkim rozważanie kwestii sensu życia. Ojciec mój, który był w potocznym tego słowa znaczeniu ateistą (takim XIX-wiecznym scjentyistą, co myśli, że nauka dowiodła, iż Boga nie ma), pytania o sens życia zadawał mi stale i sam próbował na nie odpowiedzieć. To była dla nas sprawa zasadniczej wagi. Bardzo szybko zdałem sobie sprawę, że życie jest krótkie i pełne cierpienia. Umiera-li bliscy, co oznaczało, że można nie dożyć

starości (w moim wieku to już zupełnie oczywiste – przyjaciele, bliscy, najbliżsi moi już odeszli). A skoro życie jest krótkie, trzeba przekroczyć śmierć i przez to nadać sens cierpieniom. Inaczej życie naprawdę nie ma sensu. Jeśli jest pełne cierpienia i trudu, po co się męczyć? Właściwie tylko Bóg jest w pełni satysfakcjonującą odpowiedzią na to pytanie.

W moim przekonaniu Ewangelia nadała życiu sens. Dlaczego ją wybrałem? Nie chcę w ten sposób pomniejszać innych świętych ksiąg. Czytałem pisma buddyjskie i Koran. Nie mogę powiedzieć, że nasze lepsze, a tamte gorsze...

Jeden z Pańskich przyjaciół powiedział: „Jeśli Jacek szukał, to tylko religii chrześcijańskiej”...

Ale patrzyłem też na inne, chciałem porównać. Pismo Święte przeczytałem wielokrotnie, znajdując w Starym Testamencie te wątki „plemienne”: nasz Bóg przeciw tamtemu bogu i tamtemu ludowi. Ewangelia to wszystko przekracza! Co jest w niej takie piękne? Jej niezwykły, właściwie nieludzki radykalizm. Praktycznie Ewangelii wypełnić nie można, choć trzeba podejmować wysiłek. Gdy pytają Jezusa, jakie jest najważniejsze prawo, odpowiada: kochaj Pana Boga swego z całych sił, z całego serca, z umysłu. I drugie, podobne: kochaj bliźniego swego jak siebie samego. A odpowiedź na pytanie, dlaczego to drugie jest podobne, znajduję w przypowieści o Sądzie Ostatecznym, gdzie Chrystus mówi: głodny byłem – nakarmiłeś mnie, spragniony byłem – napoiłeś mnie. Przybyszem byłem... – to dla mnie strasznie ważne, że mówi także o byciu przybyszem. Chory byłem... Siedziałem, a nawiedziłeś mnie w więzieniu. Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych – mnie uczyniliście. I ci, którzy tak czynią, będą zbawieni.

A jeszcze to niesłuchanie mocne prawo: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze”! To, co św. Paweł tak ładnie streścił: „Zło do dobrem zwyciężaj”. Chęć od ciebie suknię – oddaj kaftan, chęć cię uderzyć w jeden policzek – nadstaw drugi. Miłuj nieprzyjaciół! To jest wymaganie, któremu człowiek nie jest w stanie sprostać, ale ma obowiązek →

Jestem bardzo nieufny

wobec Kościoła
hierarchicznego.
Pamiętam, że Kościół
to wspólnota wiernych,
ten wątek wspólnotowy
bardzo do mnie
przemawia,
ale hierarchiczność
z kolei mnie odrzuca.

→ nieustannie podejmować wysiłek. To jest tak piękne, tak wielkie, że moim zdaniem nadaje sens życiu... choć, oczywiście, zostaje to pytanie o przekroczenie śmierci. W jakim znaczeniu można przekroczyć śmierć? W znaczeniu bliskich (czyli świętych) obcowania: jak mogę mieć z nimi kontakt? Bo przecież chcę, muszę mieć ten kontakt!

Moje najbardziej dramatyczne poszukiwanie Boga odbyło się, kiedy umarła moja żona Gaja. Była moją wielką miłością... Stworzyła mnie. Wszystko, co we mnie dobre – jej zawdzięczam. Gdy umarła, zrozumiałem, że wystarczy mi uwierzyć, by ocalić ten nasz kontakt. Wróciłem do więzienia (siedziałem, kiedy umierała, puszczono mnie na przepustkę, żebym dotknął jej tuż przed śmiercią) i miałem prawie dwa lata na modlitwę, czytanie, medytację, post... Prosiłem o łaskę, ale jej nie dostałem i w pewnym sensie dochodzę do wniosku, że to ma swój sens. Ktoś taki jak ja musi zawsze postawić pytanie o brak łaski: może w planie Bożym leży, żebym nie wierzył?

Ale jest i inna wątpliwość: że to byłoby zbyt piękne, gdyby istniał Bóg – ktoś, kto nagrodzi wszystko, co dobre. To by było zbyt wygodne, zbyt przyjemne. A zarazem zbyt potrzebne. A jak coś jest tak potrzebne i wygodne, to jest też podejrzane – w każdym razie dla mnie. Pastor Dietrich Bonhoeffer pisał w celi śmierci: „Życie trzeba tak, jakby Boga nie było”. To przecież o to chodzi: masz żyć Ewangelią bez oczekiwań na nagrodę i nie ze strachu przed piekłem.

To, co Pan mówi o Ewangelii, dotyczy przede wszystkim wymogów etycznych.

A wiara chrześcijańska to przede wszystkim osoba Jezusa Chrystusa.

Jak sobie Pan z tą Osobą radzi?

Przesłanie Ewangelii brzmi w moim przekonaniu: „naśladować mnie”. Jedną z piękniejszych scen jest ta w Ogrójcu, gdzie Jezus się boi. Jest taka ludzka, jakby do mnie wprost skierowana. Uważam, że obowiązkiem wyznawcy (a ja powiem uczciwie: jestem wyznawcą Ewangelii) jest naśladować. Podejmować stale wysiłek, żeby naśladować, aż po śmierć męczeńską. Bo dla mnie cała ta sprawa ma zwieńczenie przy ukrzyżowaniu. Już zmartwychwstanie

mniej mnie zajmuje. Przeczytałem uważnie broszurkę o całunie turyńskim: zafascynowała mnie i zarazem trochę zniesmaczyła. Pomyślałem, że w ten sposób tracimy z oczu to, co najważniejsze: akt wiary, że trzeba życie całe oddać tym, którzy tego potrzebują. „Głodny byłem, spragniony byłem, w więzieniu byłem” – do mnie te fakty przemawiają, bo ja przecież w więzieniu spędziłem ponad dziewięć lat. Mówię to nie po to, żeby się chwalić. Po prostu przez większość czasu siedziałem ze straszliwymi przestępcami. Mam pełną świadomość, co znaczą słowa Jezusa, i pełną świadomość, że ja też jestem stale na granicy ryzyka.

Jestem bardzo nieufny wobec Kościoła hierarchicznego. Pamiętam, że Kościół to wspólnota wiernych, ten wątek wspólnotowy bardzo do mnie przemawia, ale to jest wspólnota zbudowana hierarchicznie – i ta hierarchiczność z kolei mnie odrzuca. Każda struktura mnie odrzuca, i ta też. Pamiętam, jak przeczytałem „Świadomość religijną i więź kościelną” Leszka Kołakowskiego – bardzo skrupulatną analizę tekstów XVI- i XVII-wiecznych sekt holenderskich i północnoniemieckich, które odrzucały Kościół w imię chrześcijaństwa (taki odruch, w moim przekonaniu dość naturalny, przypomnienia, że „nie człowiek dla szabatu, tylko szabat dla człowieka”). Problem w tym, że odrzucając Kościół oni po pewnym czasie tracą wiarę, bo nie ma już instytucji, która pilnuje, strzeże litery.

Rozumiem ten problem; wiem, jak ryzykowna jest moja postawa, ale zrezygnować z niej nie potrafię i nie chcę. To nawet nie dotyczy wiary w Boga, z którą dałem sobie radę. Uznałem, że chodzi o to, żeby żyć zgodnie z prawem Bożym. Ewangelia mówi jednoznacznie, że jeśli umiem ten

wysiłek podejmować, to problem, czy się zdobyłem na akt wiary, czy nie, jest już wtórny. Natomiast pozostaje problem Kościoła. Tu mam kłopot zasadniczy, polegający na niechęci wobec hierarchii i struktur. Wiem, że ryzykuję. Ale czy można inaczej, czy można żyć bez ryzyka? Nie, zawsze żyje się z ryzykiem. Jak wychodzę na szpitala, każą mi napisać, że wychodzę na własne ryzyko, co mnie zawsze śmieszy, ponieważ każdy z nas stale żyje na własne ryzyko – do czasu!

Zasady, o których pięknie Pan mówi, nie są istotą sprawy. Zaryzykowałbym nawet i powiedział, że one wcale nie musiały być zapisane w Ewangelii. Istotą wiary chrześcijańskiej jest skupienie na osobie Jezusa.

Księżę Aleksandrze, czy można skupić się na osobie Jezusa poza Jego czynami i Jego nakazami?

A gdy czyta Pan słowa Chrystusa o sobie samym, jak je Pan przyjmuje?

Rozumiem, że chodzi księdzu o to, że Chrystus mówi o sobie jako o Synu Bożym... Wróćmy do przypowieści o Sądzie Ostatecznym. Ona mówi wyraźnie, kto wejdzie, a kto nie wejdzie do domu Ojca. A mnie po prostu droga wydaje się znacznie ważniejsza niż cel. Droga jest wszystkim. Cel? Jest albo go nie ma, ale to bez znaczenia, bo chodzi o to, żeby – jak mówi Bonhoeffer – żyć, jakby Go nie było...

Nie chciałby Pan „iść na całość”?

Jak powiedziałem, ma to dla mnie jeden znaczący wymiar, który nazywa się w języku teologicznym „świętych obcowanie”. Polega on na tym, że chcę być z moimi bliskimi. Umrę, zostaną tu dzieci, wnuki, przyjaciele – chcę z nimi być. Tyle tylko, że ja potrafię nawiązać kontakt, porozumieć się z bliskimi, którzy odeszli. To jest mały kontakt – może za mały, chciałbym więcej – ale jest. Najłatwiej z Gają oczywiście, także z Janem Józefem Lipskim, trudniej z księdzem Janem Zieją, z którym miałem zaszczyt dość blisko współpracować i nawet mogę powiedzieć – przyjaźnić się (mówił do mnie zawsze „braciszku”). Nigdy nie wiem, czy nawiązuję kontakt, czy to tylko

moja wyobraźnia. Ale jest to prawdziwe przeżycie w tym sensie, że potrafię sobie mniej więcej wyobrazić, co oni powiedzą.

Czy analizując swoje rozpaczliwe poszukiwania po śmierci żony, nie pomyślał Pan: „Popełniłem błąd, bo przecież właściwie nie szukałem Boga”? Słuchając Pana myślę, że Pan szuka według formuły, którą kiedyś bardzo Pan polubił – „chrześcijaństwo bez Boga”. Jeżeli nie potrafisz uwierzyć w Boga osobowego, to będę szukał przez człowieka...

Święty Jan Ewangelista powiada: „Jak możecie kochać Boga, którego nie znacie, jeśli nie Kochacie bliźniego, którego znacie?”. Dla mnie to sformułowanie znaczy, że jedyna droga do Boga prowadzi przez człowieka. Ideę takiego działania staram się stosować w różnych innych dziedzinach. Działalność KOR-u polegała po prostu na pomaganiu ludziom – tym, co siedzą w więzieniach, ich rodzinom, dzieciom.

Dlatego nie sądzę, że to błąd. Moja obecna żona Danusia stwierdziła: „Właściwie szukając kobiety, chciałeś znaleźć Boga”. Ale naprawdę miałem pełną świadomość, że mogę znaleźć tylko Boga: jak nie znajdę Boga, nic więcej nie znajdę. Rozumiem, księżo Aleksandrze, problem naszego rozmienienia. Nie ulega wątpliwości, że religia ma wymiar transcendentny (wobec Boga) i wymiar ludzki. Różnica polega na tym, że ja jestem cały w ludzkim wymiarze, a księdzu z natury rzeczy bliższy jest wymiar transcendentny. Ale twierdzą, że tak jak ja nie umiem odpowiedzieć na pytanie o wymiar Boży bez ludzkiego, tak ksiądz w gruncie rzeczy nie umie mnie o to zapytać, bo nie da rady. Ewangelia ma to do siebie, że nie da się mówić o Jezusie Chrystusie, o Bogu, nie mówiąc o ludziach.

Przypominam sobie to, co mówił Panu ksiądz Zieja: „Masz miłość, to masz Boga, a kto ma Boga, nie potrzebuje religii. Szukać oczywiście trzeba całe życie, ale nie myśl, że dużo więcej znajdziesz”. Pan upodobał sobie pierwszą część tego zdania.

To podejrzenie jest zasadne. Ale skoro już mówimy o księdzu Janie, pozwolę so-

LESZEK SZYMAŃSKI / PAP



KS. ALEKSANDER SENIUK (ur. 1950) jest teologiem. Przyjaźnił się z poetą ks. Janem Twardowskim, został jego następcą na stanowisku rektora warszawskiego kościoła ss. Wizytek.

bie przywołać stale powracający u niego tekst, że być chrześcijaninem to znaczy żyć w prawdzie i miłości. Prawda bez miłości jest pusta i okrutna, a miłość bez prawdy jest po prostu mdła.

I taka historyjka: ks. Zieja mieszkał na wysokim trzecim piętrze. Na to trzecie piętro wchodzi ktoś bardzo zadyszany. Mówi do Zieja: „Ja jestem niewierzący, a moja żona, która jest wierząca, kazała mi przyjść do księdza, bo może ksiądz mnie nawrócić”. Zieja pyta: „A czy pan kłamał w życiu kiedyś?”. „Bardzo kłamał. Jak żona chciała ślubu kościelnego, to musiałem iść do spowiedzi, okłamałem księdza i w ten sposób dostaliśmy ślub”. „Proszę pana – mówi Zieja – być chrześcijaninem to znaczy żyć w prawdzie i miłości. Pan bardzo kocha swoją żonę, bo pan wszedł po tych schodach do mnie ciężko dysząc, serce pana boli, skłamał pan i bardzo pamięta pan to kłamstwo, cierpi pan z jego powodu – żyje pan w prawdzie i miłości. Niech pan idzie do żony i powie: »Ksiądz Zieja mówi, że jestem prawdziwym chrześcijaninem«”.

Proszę zwrócić uwagę, że nie chodzi o puste słowa, tylko właśnie o ludzki wymiar prawdy i miłości. Adam Michnik powiedział kiedyś, że ksiądz Zieja to dowód na istnienie Pana Boga, właśnie przez tę jego niesłuchaną służbę ludziom i miłość do ludzi w prawdzie. Te dwa wymiary są najważniejsze, bez względu na to, czy Bóg

istnieje, czy nie. Pewnie, że byłoby o wiele lepiej, gdyby istniał, powiem szczerze: byłoby wspaniale, gdyby istniał. Choć tu się budzi podejrzenie, które dopada mnie niezwykle często, jako że niezwykle często myślę: jak by to było dobrze, gdyby ten Bóg był i miłością, i wszechmocą. Wiem, że to błąd, ale cóż robić. Mam kłopot z tym, że wszechmocny Bóg pozwala na bezmiar zła. Rozumiem, że chodzi o wolną wolę – jakby chciał być wszechmocą, toby zaprzeczył wolnej woli – ja to rozumiem, ale mam kłopot.

Czy ma Pan w sobie pragnienie wiary w Boga?

Nie ma we mnie pragnienia wiary w Boga dla Boga, jest pragnienie wiary w Boga dla ludzi. Gdyby był Bóg, który nagradza, który nadaje sens życiu, to byłoby piękne. O ile szczęśliwsze byłoby wtedy życie... Ja naprawdę szczerze i uczciwie Kocham ludzi – nie ludzkość, tylko moich bliskich, ale mam ich strasznie wielu. „Kochaj bliźniego jak siebie samego” to jest też nakaz Kochania siebie – i ja Kocham siebie. Wielokrotnie się przekonałem, że nienawistnicy to ludzie, którzy po prostu siebie nie lubią, boją się siebie i przenoszą to na bliźnich.

Jest jeszcze pytanie o miłość do Boga, które obaj pominęliśmy (wiadomo, dlaczego ja, ale dlaczego ksiądz?). Otóż nie sposób kochać kogoś, czegoś, do czego się w żaden sposób nie umie dotrzeć. Czemu nie umiem dotrzeć? Nie wiem, może brak mi słuchu; można mówić, że to kwestia wychowania. Mam takie domniemanie, że w wychowaniu religijnym dziecko przynosi na Boga swój stosunek do ojca. Psychologicznie można ten proces wspaniale objaśnić, zwłaszcza na gruncie psychologii rozwojowej, gdzie rzeczywiście w tym pierwszym okresie potęga rodziców, ich wszechmoc, jest w oczach dziecka absolutna. Otóż ja wyrosłem w stałych bojach z moim ojcem... Premiował mnie, nagradzał na różne sposoby, ile razy się z nim spierałem. Można by powiedzieć, gdyby to nie było dziecinne, że moje pierwsze szukanie Boga stąd się wzięło: modliłem się, czytałem na głos książeczkę do nabożeństwa, a on to premiował i dyskusje ze mną prowadził.

→

→ Za komunistę uznałem się też przeciw tatusiowi, zresztą w tym samym czasie, w którym zacząłem czytać Ewangelię. Byłem przekonany, że komunizm wypełnia Ewangelię znacznie pełniej niż doktryna chrześcijańska, ale to pomińmy. Warto zwrócić uwagę, że moja pierwsza aktywność ZMP-owska polegała na tym, że ZMP wywoził dzieci z wszystkich warszawskich szkół na kolonie. Jako 17-letni chłopak dostałem grupę dzieci z tutejszych slumsów. Wówczas wille oficerskiego Żoliborza zaludnili ludzie z położonych niedaleko przedwojennych baraków dla bezrobotnych. Chodziłem do tej najstraszniejszej nędzy i wyciągałem biedne, bose dzieci; namawiałem rodziców, żeby je wysłali na kolonie. I tymi dziećmi się opiekowałem. Pamiętam, że zostałem ogłoszony najlepszym wychowawcą tej akcji (taki wychowawca nazywał się „przodownik”). Jedno z moich dzieci siusiało do łóżka, a inne się z niego śmiały, więc wstawałem i wysadzałem je w nocy, bo lekarz mi powiedział, że dobrze będzie dziecko gdzieś koło dwunastej obudzić i podać mu kubek, by się wysusiało. Pięknie ten czas wspominam.

Co jest przeszkodą, która Panu utrudnia znalezienia Boga?

Jeżeli mamy się trzymać tego, że to jest łaska, to może nie mnie coś przeszkadza, tylko Panu Bogu? Jeżeli to jest prezent, dlaczego tego prezentu nie dostaję? Może nie zasłużyłem? Ale ponieważ nie wiem, jak mam na niego zasłużyć, to nie zasłużę.

Prezent trzeba jeszcze umieć przyjąć. Jak Pan myśli: czym Pan przeszkadza Panu Bogu, żeby ten prezent dostać?

Myślę, że to sprawa mojej relacji z ojcem; tej przedziwnej miłości i fascynacji w nieustającym bólu i śmiechu. Tak mnie ojciec ukształtował. Gdyby to przyjąć, w gruncie rzeczy trzeba by powiedzieć, że ja kocham Boga, tylko tak przewrotnie, przekornie. Być może ta postawa to rodzaj szpanu, żeby być na „nie”. Być może chodzi o to, że chce być oryginalny na tej samej zasadzie, na jakiej noszą dzinsy, kiedy inni noszą garnitury. Wtedy byłoby to i śmieszne, i głupie. Głupie i dlatego śmieszne, lub śmieszne i dlatego głupie. Wiem. Otóż gdybym ja

Jeżeli to jest łaska, to może nie mnie coś przeszkadza, tylko Panu Bogu? Jeżeli to jest prezent, dlaczego tego prezentu nie dostaję? Może nie zasłużyłem? Ale ponieważ nie wiem, jak mam na niego zasłużyć, to nie zasłużę.

nie podejmował wysiłku; ale naprawdę podejmowałem... A potem z Gają doszliśmy do wniosku, że nie ma powodu pytać o to „jest” czy „nie ma”, bo ważne, żeby tak żyć, aby to było po Bożemu. I uchwaliliśmy, że to uważamy za decydujące.

A ten wysiłek w więzieniu na czym polegał?

Mówiłem np. „Ojcze nasz”. Bardzo powoli, z wielkim namysłem nad znaczeniem każdego słowa i jego konsekwencjami. Mówiłem kilka razy: żeby zrozumieć, a potem starałem się nawiązać kontakt z Gają... To strasznie trudne, nie wiem, czy się odważyć powiedzieć... Nie, nie odważę się...

Starałem się nawiązać duchowy kontakt z tym Dobrem Najwyższym, z tym wymiarem, który przekracza wszystko, przekracza śmierć i nadaje sens życiu. Prócz tego starałem się rozmawiać z różnymi bliskimi, niezżyjącymi i żyjącymi. Np. z księdzem Janem. Tak się przypadkiem złożyło, że w trakcie pobytu w więzieniu spotkałem się z nim, wtedy powiedział to zdanie, o którym mówiliśmy: „Braciszku, masz miłość, nie potrzebujesz religii...”

Nie wiem, czy to było wobec Pana pedagogiczne...

Powiedziałem: „Księżo Janie, jeszcze sto lat temu księdza by za to spalono na stosie”. Uśmiechnął się: „Mogliby i teraz, a ja i tak powtórzyłbym to samo”. To jest zgodne z religią księdza Jana, chociaż dla mnie był to cios. W tym momencie straciłem nadzieję.

Była więc modlitwa, próby kontaktu z innymi i czytanie Pisma.

Mówił Pan, że także pościł...

Bardzo pościłem. Nawet odmawiałem sobie wody, co jest straszne. Ale naprawdę trudne były dla mnie ciągi niepalenia. Choć strasznie pracowałem, ilekroć się zbliżyłem, tylekroć mnie oddalało. Mó-

wiłem sobie nawet, że diabeł jest we mnie, bo ilekroć dochodzę, to mnie nagle odsuwa. W gruncie rzeczy nie było takiego momentu, żebym zrezygnował z tych prób – do końca wyroku.

Dopiero Karol Modzelewski (był taki moment, że posadzono nas razem) mnie ostrzegł: „Jacek, ty wiesz tak samo dobrze jak ja, że jak się wychodzi z więzienia, to jakbyś z samolotu skakał. Nie można skoczyć na proste nogi. A ty w tej chwili masz tak sztywne nogi, że jak spadniesz, to sobie połamiesz wszystko”. Bo stało się coś takiego, że Gajka dla mnie zmartwychwstała. On to słyszał, ja mu opowiadałem: „Gajka mówi to i to, robi to i to”. Byłem pełen pogody, traktowałem to normalnie, że jak jestem w więzieniu, to Gai nie ma. Myślałem, że wyjdę i ją spotkam. On to zrozumiał i powiedział: uważaj.

Kiedy wyszedłem, pobiegłem na cmentarz (pamiętam, że biegłem). Moje dzieci, mój synek – mnie zamknęli, a mama mu umarła, więc szybciotko się ożenił i urodziło się mu dziecko (to jest zrozumiała reakcja, żeby natychmiast mieć bliskich, mieć rodzinę) – czekali na mnie z tym dzieckiem i słusznie myśleli, że mnie ono zafascynuje, to był dobry pomysł. Ale ja na przód pobiegłem na cmentarz i wróciłem z niego rzeczywiście pogruchotany. Zastanawiałem się: żyć czy nie, i myślałem, jak stąd odejść. Wiedziałem, że jak mnie znajdą nieżywego, to kilkadziesiąt osób powie sobie: moja wina. Pisałem wtedy „Wiarę i winę” i stąd w niej te intymne wyznania, które dziś przywołujemy. Ale potem to w naturalny sposób minęło i wróciłem do tej deklaracji, którąśmy sobie kiedyś z Gają przyjęli: że Bóg jest albo Go nie ma, ale żyć trzeba po Bożemu. ©

■ „TP” 28/2004

■ Wywiad, przeprowadzony jesienią 1996 r., miał być emitowany w telewizyjnym cyklu „Poszukiwanie prawdy”. Nie był. Nikt – ani redakcja katolicka, ani żadna inna, nie były tym zainteresowane. Niewielkie fragmenty można było zobaczyć, dzięki TVP2, dopiero podczas transmisji pogrzebu Jacka Kuronia.



WOJCIECH DRUSZCZ

WIKTOR OSIATYŃSKI PYTA O ALTRUIZM

odpowiada

KS. JÓZEF TISCHNER:

Postawa altruistyczna doprowadziła mnie **do ogromnej straty czasu**. Człowiek, który przyznaje z góry rację każdemu, kto do niego przychodzi, coś od niego chce, o coś prosi – taki człowiek nagle stwierdza, że albo ma ograniczone możliwości, by odpowiedzieć na te prośby, albo prośby owe są płytkie bądź egoistyczne. Dlatego, paradoksalnie, największym błędem w seminarium, które ukończyłem, było to, że **nie nauczyli mnie w porę wyrzucać ludzi za drzwi**. Z drugiej strony moja filozofia zmierza w kierunku usprawiedliwienia altruizmu, uznania, że altruizm jest wyrazem prawdy o osobie ludzkiej. Ale ciągle się boję.

- „TP” 29/2000 (rozmowę przeprowadzono w 1987 r.)

Noc na oddziale

Z **KS. WACŁAWEM HRYNIEWICZEM**
rozmawiają Maciej Müller, Tomasz Ponikło

**W obliczu
codziennosci
choroby
słowa łatwego
pocieszenia mogą
ranić cierpiącego.
Lękam się
zwłaszcza
pospiesznych słów
o uszlachetnieniu
przez cierpienie.**

KS. WACŁAW HRYNIEWICZ
(ur. 1936) jest teologiem i ekumenistą,
emerytowanym profesorem KUL.
Dużą część swojej twórczości
teologicznej poświęcił nadziei na
powszechne zbawienie. W 2010 r.
został laureatem przyznanego przez
„Tygodnik Powszechny”
Medalu św. Jerzego. Autor wielu
książek, ostatnio opublikował
w Bibliotece Tygodnika Powszechnego
esej „Blask Miłosierdzia”.

MACIEJ MÜLLER, TOMASZ PONIKŁO: Czym
jest choroba?

KS. WACŁAW HRYNIEWICZ: Sygnałem kruchości życia, zwiastunem, że jest ono zagrożone, bo coś złego dzieje się w organizmie. Ból, jaki przychodzi z chorobą, oznacza, że trzeba coś zmienić. Choroba to *memento* – zatrzymaj się, nie pędź, żyj spokojniej. I zmobilizuj się, by ocalić zdrowie.

A jeśli jest nieuleczalna?

Choroba nieuleczalna może oznaczać, że zbliżamy się do kresu życia, więc czas najwyższy na jego uporządkowanie. Nieraz dopiero choroba pozwala zobaczyć, że życie jest darem, poczuć, jak kocha się życie. Niesie wieść o tym, że idzie nowy okres, krótszy czy dłuższy, który zmieni nasze nastawienie do świata, ludzi, samego siebie. A jeśli żyjemy „surfingiem”, dostajemy szansę na doświadczenie głębi.

Książd Profesor przez doświadczenie choroby zmienił coś w swoim patrzeniu na życie?

Żartuję czasem, że nowotwór, na jaki zapadłem, to przyjaciel, bo uratował mnie od pewnych konsekwencji ekumenicznych...

Na oddziale intensywnej opieki pooperacyjnej leżałem dwa tygodnie. Przeżyłem tam doświadczenie przybliżenia się do kresu – śmierć kliniczną. Zapadałem się w ciemność, ale to była ciemność przyjazna, świetlana, dobroczynna, ciepła. To zostawia w człowieku ślad. Uczy ustosunkowywać się życzliwiej do ludzi, uodparnia na zarzuty i wszelkie przejawy małostkowości. Porządkuje się hierarchia tego, co w życiu ważne. W szpitalu jest czas na nocne medytacje, modlitwy i rozmowy. Uczyłem się głębszego nurtu życia i wdzięczności za jego dar. Mam przecież swoje lata, więc powracały do mnie różne myśli – iluż istnieniom nie dano w ogóle nacieszyć się życiem... Dzisiaj, gdy budzę się rano, dziękuję Bogu, że mogę dalej pracować, modlić się, pomóc komuś w potrzebie. To jest ta jaśniejsza strona choroby, która uczy większej wrażliwości i mądrości.

Nie bał się Książd?
Czego?

Tego, co nieznanego, Boga? O swoje życie.

Nie mam rodziny, więc nie obawiam się o los najbliższych. Owszem, boję się, żeby nie stać się ciężarem dla innych... Ale samej utraty życia – nie.

Refleksje nad nadzieją nauczyły mnie nie lękać się spotkania z Bogiem. Nie oszę w sobie obrazu Boga gniewnego i karzącego. Bałem się o pewien drobiazg – że nie dokończę książki „Świadkowie wielkiej nadziei” o zbawieniu powszechnym w myśli wczesnochrześcijańskiej. Przypominałem się Bogu w nocnych rozmowach: „Może mi dasz jeszcze na to szansę”... Nadzieja rodzi zaufanie i gotowość wydania siebie nieznanemu przyszłości. We dnie i w nocy na oddział przybywali kolejni ludzie, obserwowałem utrudzenie lekarzy i pielęgniarek. Wiedzano, że jestem księdzem, wielu ludzi przychodziło porozmawiać. Którejś nocy wyszedłem na korytarz i widzę, że siedzi tam zmartwiony młody chłopak. „Nie możesz spać?” – „Nie mogę, mam jutro operację”. Trzeba posiedzieć razem, porozmawiać, zachęcić. Powołanie duchownego daje wiele dodatkowych możliwości. Sam jestem dotknięty chorobą, ale jestem razem z tylu innymi. Nie trzeba wiele, czasem wystarczy dobre słowo i życzliwy uśmiech.

Język cierpienia jest najbardziej powszechny, najbardziej ekumeniczny ze wszystkich. Pękają bariery, drugorzędne stają się, kto kim jest. Uczymy się bliskości, otwartości, spokoju, życzliwości, współczucia – czy raczej czucia wespół, bo nie o prostą litość chodzi. I brania w siebie bodaj części czyjegoś losu, duchowego wstawiennictwa.

Jak się wówczas modlić?

Jest tyle powodów do wdzięczności Panu Bogu... Prosiłem, by miał w opiece tych, których dotknął cięższy los: „Wiesz przecież, jak wielki jest lęk ludzi przed cierpieniem, nieszczęściem, utratą życia”.

Ale światy ludzi chorych i zdrowych jakby do siebie nie przystają. Czy zrozumienie tajemnicy choroby jest dane tylko tym, którzy przez nią przeszli?

Ten powszechny język cierpienia jest językiem wołania – bo człowiek jest istotą



przyzywającą. Cierpiący woła do Boga, do ludzi: o życzliwość, o dobre słowo. Ilu chorych wygląda, żeby ktoś ich odwiedził! To język oczekiwania, często niespełnionego. To język skargi i sporu, a nawet buntu. Nieraz ludzie zapadający się w nieszczęściu wątpią i nawet bluźnią Bogu. Mistrz Eckhart jednak przypomina: „*Deum ipsum quis blasphemando, Deum laudat*” – jeżeli ktoś bluźni przeciw samemu Bogu, to Go chwali – na swój sposób Go słaui! Czasem widać po człowieku, że nosi w sobie wielką gorycz, odnosi się do drugich szorstko. Odczuwa to choćby kapelan przychodzący z komunią. Myślę o takim człowieku: „A może ty właśnie masz wiele wspólnego z Tym, który przychodzi”, oczywiście nie z samym księdzem; „twój los jest bardzo związany z tym Kimś”. A ty mówisz do księdza: „Co ja mam z panem wspólnego?!”. Z takim człowiekiem też można się porozumieć, czasem do rozmowy dochodzi przez zwyczajny gest życzliwości. Tak było m.in. kiedy po prostu pomogłem otworzyć hermetycznie opakowaną szpitalną wędlinę, co na oddziale bywa sporą trudnością dla osłabionych ludzi. Oczy człowieka wtedy już zupełnie inaczej patrzą.

Cierpienie to rzeczywiście inny świat. W tej rzeczywistości, jaką są szpitale i poczekalnie, ludzie tworzą inny język, bo wciąż są wystawieni na nowe doświadczenia. Nadal spędzam godziny w kolejkach do lekarzy. Słucham, obserwuję. Przed kolonoskopią muszę wraz z lekiem wypijać cztery litry wody, by oczyścić organizm, przejść swoiste *katharsis*.

W obliczu codzienności choroby słowa łatwego pocieszenia mogą ranić cierpiącego. Lękam się zwłaszcza pospiesznych słów o uszlachetnieniu przez cierpienie.

Dlaczego Chrystus nie wprowadził do modlitwy „Ojcze nasz” próśby o brak cierpienia?

Ależ wprost przeciwnie! Modlimy się „nie wódz nas na pokuszenie”, co jest słabością przekładu. Greckie *peirasmós* oznacza „próbę”. Anglikanie mogą obecnie modlić się słowami: „*Save us from the time of trial*”. Zachowaj nas od czasu próby. Wprowadzenie tego sformułowania uchwałyły najwyższe władze Kościoła anglikańskiego. →

Tradycyjny sposób rozumowania

wycofywał Boga ze sfery cierpienia.
Czy Bóg potrzebuje takiej obrony?
Chcąc uniewinnić, nieopatrznie
wyłączamy Go z mrocznej sfery zła
i nieszczęścia, jak gdyby ono w ogóle
Go nie dotyczyło i nie obchodziło.

→ Poszczególne Kościoły i wspólnoty lokalne mogą samodzielnie decydować, którą wersję modlitwy będą stosować podczas nabożeństw.

Cierpienie ma sens?

Nie można na siłę go nadawać, narzucać motywów religijnych, wspominać od razu o męce Chrystusa. Samo w sobie cierpienie jest nieszczęściem. Jego ukryty sens możemy odkrywać ze zdumieniem dopiero wówczas, kiedy cierpienie już nas choćby po części przeobraziło; kiedy pogodziliśmy się z nim, wykrzyczeliśmy swoje opory, lęki i skargi.

Wtedy być może popatrzymy wstecz, a przeżyte cierpienie zmusi nas do rewizji własnych postaw i relacji z innymi. Nieraz sobie myślałem leżąc w szpitalu: masz teraz swój uniwersytet. Tutaj się nauczysz więcej niż na sali wykładowej. Może cierpienie będzie dla ciebie błogosławionym momentem zastanowienia się nad sobą? Wielu ludzi potrafi z czasem modlić się: „Boże, dziękuję ci za dar choroby, bo pozwoliłeś mi stać się innym człowiekiem; zobaczyłem, jaki jestem”. Wyjść z cierpienia można mądrzejszym, lepszym, wrażliwszym. To jest szkoła, a stopień, jaki otrzymamy, zależy od tego, jak się uczyliśmy. Cierpienie może też zdruzgotać, odebrać resztki człowieczeństwa. Wtedy człowiek kamienieje, staje się hardy i trudny do zniesienia... Cierpienie niesie z sobą ukryte możliwości, ale co ja z nimi zrobię, jak je wykorzystam?

A cierpienie niezawinione, niezrozumiałe?

Zwłaszcza cierpienie dzieci jest wyzwaniem, wobec którego niektórzy tracą wiarę w dobrego Boga. Jak On może do tego dopuszczać? Powiedziano, że jedna liza dziecka nie jest warta całej harmonii świata... To, co nas dotyka, ma różne przyczyny. Nieraz nosimy w sobie dziedziczne obciążenia. Taki jest często podkład nowotworów. Cóż jest winien ten, kto zachoruje? Wyposażenie, które otrzymujemy od życia, nosi pewne załączki takiego czy innego losu. Niezawinione cierpienie jest ogromnym wyzwaniem. Nie potrafimy łatwo uporać się z pytaniem „dlaczego ja?”.

I z jednej strony słyszymy o „Bogu bogatym w miłosierdzie”, a z drugiej widzimy, że ten Bóg dopuszcza cierpienie. Sprzeczność?

Powiedziałbym, że sprzeczność pozorna. To, że Bóg jest miłosierny, nie znaczy, że okazuje miłosierdzie w przewidywalny sposób. Może to czynić inaczej, niż sobie wyobrażam. Może nie w tym momencie, ale później?

Przesłanie chrześcijaństwa mówi, że Bóg, pomimo wszelkich pozorów, jest blisko człowieka cierpiącego. Milczenie Boga podważa jednak często wiarę w Jego obecność i zmaganie z nieszczęściem razem z człowiekiem. Nasze życie niesie tyle spraw związanych z lekkomyślnością człowieka. Wystarczy posłuchać informacji o wypadkach drogowych. Ich przyczyną jest zwykle pośpiech i bezmyślność, a ludzie mają pretensje do Pana Boga. Dlaczego dopuściłeś, że mój syn zginął? Cóż to za świat stworzyłeś? Gdzie jest Twoje miłosierdzie i Twoja opatrność?

Na konto Pana Boga zapisujemy nasze błędy i zaniedbania. Ludzie na Golgocie wołali: „Zstąp z krzyża, to uwierzymy Ci”. A my wołamy: „Jeżeli istniejesz, to ocal moje dziecko, wyzwól mnie z choroby”. Gdy Bóg milczy, załamujemy się w swojej wierze.

Żeby zapobiec nieszczęściom naszej bezmyślności, On musiałby nieustannie czynić cuda i ingerować w ludzką wolność. Stykamy się tu z tajemniczą ludzką woli i swawoli. Bóg musiałby od samego początku wykluczyć świat istot rozumnych, które dokonują wyborów. To byłby świat manekinów, a Bóg opowiedział się jednak za światem, w którym wiele spraw będzie dziać się za sprawą woli, swawoli czy chorej wolności człowieka. To dzieło się (stąd słowo „dramat”) sprawia, że każdy człowiek ma swoją własną opowieść, życie i odpowiedzialność. Bóg nie chciał, żebyśmy przychodzili do Niego ze świata, w którym byłoby samo wymuszone dobro.

Nie wiemy, kiedy On rzeczywiście przychodzi i kiedy okazuje miłosierdzie. Najczęściej chyba nie doraźnie, nie wprost, nie na zawołanie. Ale wierzę, że to Bóg wrażliwy, przeciwnik nieszczęścia. Bóg jest „Bogiem z nami”. Nie wierzę, żeby się dystansował od naszego nieszczęścia. W Księdze

Wyjścia mówi: „Ja także usłyszałem jęk synów izraelskich” (Wj 6, 5). Ten-Który-Słyszcy wyprowadził swój ciemniony lud z niewoli egipskiej. Nie można być głuchym na głos proroków wołających w imieniu Boga: „Słuchaj! W Rama daje się słyszeć lament i gorzki płacz. Rachel oplakuje swoich synów, nie daje się pocieszyć, bo ich już nie ma” (Jr 31, 15). Jeżeli nie słuchamy, to jak odpowiedzieć tym, którzy pytają o sens nadziei? Skargi wciąż rozbrzmiewają, a pochodzą nie tylko z zewnątrz, lecz również z samego wnętrza wiary ludzi wierzących. Słuchajmy skargi i sprzeciwu człowieka! Mamy prawo do skargi, ale czy sami „słuchamy”? A może Bóg posługuje się właśnie drugim człowiekiem jako zwiastunem lepszego losu?

A kiedy spojrzymy na Holokaust?

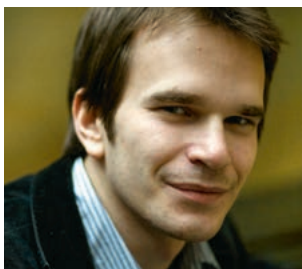
Spodziewałem się pytania o to, dlaczego więźniowie obozów koncentracyjnych wołali, a Pan Bóg nie odpowiadał – wydawał się być bliżej oprawców i respektować ich wołanie... Tutaj jakże często załamuje się wiara w miłosierdzie Boga, Jego obecność i bliskość. Ale kto z nas jest w stanie orzec, że Boga nie ma w sytuacjach zagrożenia? Wiele doświadczeń wskazuje na to, że On jest blisko właśnie wtedy. Kiedy jest zagrożenie, jest i Ten, który ratuje. A jak ratuje? Tego nieraz się nie dowiemy. Czyni to na swój boski sposób, zgodny z Jego wołaniem, o której dowiemy się dopiero później – a może nigdy po tej stronie życia? Idę za wielką intuicją wiary, że Bóg jest przeciwnikiem zła i nieszczęścia.

A jednak je dopuszcza.

Formuła „dopuszczania” jest dosyć niebezpieczna. Teodycea, wielowiekowa refleksja usprawiedliwiająca Boga, mówi, że On jedynie dopuszcza zło, ale sam nie ma z nim nic wspólnego; nie chce nieszczęścia zsyłać, ale na nie pozwala. Tradycyjny sposób rozumowania wycofywał Boga ze sfery cierpienia. Czy Bóg rzeczywiście potrzebuje takiej obrony? Chcąc uniewinnić, nieopatrznie wyłączamy Go z mrocznej sfery zła i nieszczęścia, jak gdyby ono w ogóle Go nie dotyczyło i nie obchodziło. Tymczasem całe dzieje zbawienia i cała logika objawienia mówią o tym, że Bóg jest obecny tam,



MACIEJ MÜLLER (ur. 1982) kieruje portalem informacyjnym dla lekarzy w wydawnictwie Medycyna Praktyczna. W latach 2007-11 redaktor „Tygodnika Powszechnego” (2009-2011 – kierownik działu Wiara). Autor książek „Miłość z odzysku” (o związkach niesakramentalnych w Kościele – wspólnie z Tomaszem Ponikłą) oraz „Prawo do życia. Bez kompromisu” (wywiad rzeka z prof. Bogdanem Chazanem). Jest członkiem Laboratorium WIĘZI i kolegium miesięcznika „List”.



TOMASZ PONIKŁO (ur. 1985) jest zastępcą redaktora naczelnego wydawnictwa WAM. W latach 2008–2011 redaktor działu Wiara w „Tygodniku Powszechnym”. Stały współpracownik miesięcznika „Znak” i członek Laboratorium WIĘZI. Autor kilku książek, m.in. „Józef Tischner – myślenie według miłości” i „Chrześcijanin. Rozmowy ze Stefanem Wilkanowiczem”.

gdzie jest zło i cierpienie, że jest Bogiem wrażliwym i zbawiającym. Czyni wszystko, aby zmobilizować ludzi do przeciwstawiania się złu, chorobie, nieszczęściu. Bóg jest pierwszym, który zмага się we mnie, przeze mnie i wraz ze mną. Jest z tymi, którzy przychodzą z pomocą. Oczywiście są też w Biblii teksty mówiące o nieszczęściu jako boskiej pedagogii i apelu o nawrócenie. Ale to nie wszystko. Bóg to także ratownik, pomocnik w zmaganiu się z nieszczęściem.

Chrystus nie sławi cierpienia, idąc do Jerozolimy, ale mówi, że musi przez nie przejść. Potem drży i lęka się podczas modlitwy w Getsemani. Na krzyżu modli się: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27, 46). Niewinny czuje się tak osamotniony, jakby nie dostrzegał już w ogóle obecności Ojca. Ale ewangelista Łukasz przytacza inne słowa wołania Jezusa z tego samego psalmu: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam mojego ducha” (Łk 23, 46). Opuśczenie zostaje przełamane, przechodzi w ufne oddanie samego siebie.

Nieraz mówi się, że choroba jest karą, że nieszczęście to efekt grzechu.

Szafujemy Bożym gniewem, mówimy: „Bóg cię pokarał”. To przygniata, odbiera wiarę. W symbolicznym przekazie Księgi Rodzaju Bóg mówi do nieprzyjaciela, którego wyobrażeniem jest wąż: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej...” (Rdz 3, 15). Usprawiedliwia zwiedzonego człowieka. Pozbawia go raj, ale karę ponosi nieprzyjaciel. Już na początku Biblii widać, że Bóg nie chce, ażeby człowiek został zniszczony nawet przez swoją winę. To zapowiedź późniejszych inicjatyw Boga w dziejach, aż po posłannictwo Jezusa. A On jest rzeczywiście Wybawicielem, ratownikiem, który nie rzuca słów na pochwałę cierpienia, ale uzdrawia, pomaga, wspiera. Ma serce dla cierpiących, napędza ich otuchą. Udziela błogosławieństwa tym, którzy noszą w sobie płacz, ból, nieszczęście, przesładowanie.

Ceni Ksiądz Profesor powiedzenie, że „cierpienie przemija, ale to, co się przecierpiało, nie przemija nigdy”.

Czy cierpienie zmieniło coś w Jezusie, Bogu wcielonym?

O dwunastoletnim Jezusie, z czasu podróży do Jerozolimy, gdy odnaleziono Go w świątyni, czytamy, że kiedy wrócił do Nazaretu z Maryją i Józefem, „był im posłuszny (...), dojrzewał, wzrastał w mądrości i łasce u Boga i ludzi” (Łk 2, 51-52). Dojrzewał i wzrastał. Ludzkie doświadczenie wzbogacało Go. Potem jako głosiciel Dobrej Nowiny był wnikliwym obserwatorem życia, czego dowodzą Jego przypowieści. Ostatnie dni i męka nie mogły w Nim nie pozostać śladów. Po zmartwychwstaniu ukazują się uczniom naznaczone śladami ran. Bo to, co się przecierpiało, odkłada się w człowieku na trwałe.

Tajemnica losu Jezusa pokazuje, że dzieje się tak dlatego, iż życie nie zostało zniszczone bez reszty, ale uratowane przez Boga i przemienione. Człowiek doświadczony cierpieniem często nosi w sobie poczucie daremności, które jest przekreśleniem sensu. Nawiedza go pokusa daremności, która prowadzi do rozpacz. I nie uporamy się z tym poczuciem w samym mrocznym kręgu zakreślonym przez krzyż. Potrzeba jeszcze światła zmartwychwstania. W nim nasza nadzieja.

Tylko jak tę nadzieję odnaleźć, kiedy cierpienie nas miażdży?

W muzeum francuskiego miasta Colmar można oglądać średniowieczny obraz przedstawiający trzy kobiety noszące wonności do grobu Jezusa. Pierwsza idzie Miłość w czerwonej szacie. Ta postać tchnie niepowstrzymaną pasją; jest symbolem największego daru, jaki człowiek może przynieść swojemu Panu. Za Miłością postępuje Nadzieja przybrana w zielone szaty. To ona zdolna jest przeniknąć mroki tajemnicy, rozjaśnić sens życia i wybiegać w przyszłość. Dopiero na końcu orszaku widzimy Wiarę ubraną w złote szaty. Miłość i Nadzieja torują jej drogę. Odwrócona kolejność! Złoto ludzkiego życia wy-

tapia się powoli w ogniu miłości, w wytrwałości nadziei i poszukiwaniu żywej wiary. Nadzieja oświeca drogę, dzięki temu szlachetne dobro i piękno życia mogą zostać zanesione Temu, który swoje życie oddał dla ocalenia wszystkich.

Ten obraz to zaprzeczenie daremności, która prowadzi do rozpacz. Więc nie hasło: DD – *Despair and Die* (rozpaczać i umierać), ale HD – *Hope and Die* (mieć nadzieję i odchodzić). Tak swoim przykładem uczy Chrystus. Tymczasem jakże często pograżeni jesteśmy w ciemnościach. Człowiek zbyt udręczony przeżywa życie tak boleśnie, że nawet wołałby przestać istnieć. Spotkałem w życiu takich Hiobów... Zastanawiają mnie wciąż słowa apostoła Pawła, które w przekładzie ekumenicznym brzmią: „zawsąd jesteśmy uciskani, ale nie ulegamy zwątpieniu” (2 Kor 4, 8). Grecki tekst przekazuje myśl bardziej dosadnie: jesteśmy w sytuacji aporii, sytuacji bez wyjścia (*aporoumenoi*), ale nie tak, jakoby wyjścia nie było (*all' ouk egzaporoumenoi*). To zaskakująca gra słów! Tak mówił człowiek, który przecierpiał wiele, więc wiedział, o czym mówi. Przedstawia paradoks optymizmu: cierpienie, po ludzku wyniszczające, to sytuacja bez wyjścia, a jednak jakiegoś tajemniczego wyjście istnieje, nawet w sytuacji najgorszej. Człowiek nie jest w stanie utracić czegoś bez reszty, do skali całkowitej daremności. Człowieka można pozbawić życia, można je zniszczyć – ale nie jest to zniszczenie całkowite. Po ludzku wyjścia nie ma, ale istnieje wyjście ostateczne. Może ono jest już tylko u Boga? U Niego nie ma daremności.

Co ma oznaczać wezwanie, aby co dzień brać swój krzyż?

Mikołaj Bierdiajew pisał o niesieniu swojego krzyża „w sposób przeświełony”. Chrystus nie uczy cierpiętnictwa, lecz zmagania z cierpieniem – niesienia krzyża swojego istnienia „za Nim” w taki sposób, żeby nie zabrakło w nim światła.

